Cena numeru 10 groszy.

GŁOS LUBAWSKI

POLSKO-KATOLICKA GAZETA BEZPARTYJNA NA POWIAT LUBAWSKI I OKOLICE

Wychodzi trzy razy tygodniowo: **we wtorek, czwartek i sobotę.**

Przedpłata: miesięczna wynosi 80 groszy z doręczeniem 1 złoty. kwartalna wynosi 2,40 zł. z doręczeniem 3,00 zł.

W wypadkach nieprzewidzianych spowodowanych siłą wyższą (przeszkód w zakładzie, złożenia pracy i t.p.) abonent nie ma prawa żądania niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Ogłoszenia: za ogłoszenie od wiersza 1 mm. na str. 6-łam. 15 gr. na str. 3-łam. 50 gr., ogłoszenia drobne słowo 20 gr.

Za ogłoszenia redakcja nie odpowiada.

Telefon Nr. 59. Konto czekowe P. K. O. Nr. 145266.

Czcionkami drukarni B. Miłoszewskiego w Nowemmieście n. Drw.

Rok IV. | **Nowe Miasto Lubawskie, sobota, 25 grudnia 1937 r.** | **Nr. 149**

Wśród nocnej ciszy...



Zapada noc. Wczesna noc grudniowa. Na ciemnym, prawie czarnym niebie wybłyskuje pierwsza gwiazda... Jest niewielka, jak gdyby zagubiona na olbrzymim niebie, ale tak złocista, tak promienna, że przy jej blasku pobladły naraz i zszarzały oślepiające neony wielkich miast, świetliste kręgi elektrycznych lamp, światła latarń... I przez chwilę zdało się, że świat cały zatonął w ciszy i mroku, przez jedną chwilę nie było na ziemi innego światła, jak tylko światło gwiazdy, pierwszej gwiazdy, co tej nocy wigilijnej rozbłysła na ciemnym firmamencie niebios, by zwiastować nam, że narodził się Zbawiciel.

Błyszczy p i e r w s z a gwiazda. Tak jak wówczas, przed blisko dwudziestu wiekami, gdy dopełnił się cud w ubogiej betleemskiej stajence i Bóg zstąpił na świat. Za kolebkę służył mu żłób, a wół i osiołek swymi ciepłymy oddechami ogrzewały Jego zmarznięte ciałko. Jezus, Syn Boży, który g r z e c h y nasze wziął na się, abyśmy mogli być zbawieni.

Miłość gorącą falą zalewa nam serca, miłość do tego nowonarodzonego Dzieciątka. Staje nam naraz przed oczami wszystko, czym zawiniliśmy wobec Niego... Bo w tę świętą noc, chcielibyśmy mieć czyste i jasne serca, godne tego, by móc je złożyć Zbawicielowi w darze.

Zasiadamy do wigilijnego stołu. Co roku gromadzimy przy nim wszystkich tych, co są nam najbliżsi, wszystkich, których kochamy. Dzielimy się opłatkiem.., Ileż to kłótni i waśni zaprzestano, łamiąc się z wrogiem opłatkiem, ileż to pychy zrzucono z serca w ten wieczór, gdy możni tego świata dzielą się opłatkiem z maluczkimi — któżby to zliczył?

Płoną świeczki na choince. Płoną tak samo na małej choineczce w suterynie, jak na olbrzymim drzewku, zdobiącym róg salonu w pałacu. Bo Zbawiciel dla wszystkich jednako się urodził, wszystkich jednako ukochał.

Piękne są wigilijne tradycje, piękne i głębokie. Zachowywane są też z ogromnym pietyzmem w każdym polskim domu. Jednoczą one, zespalają rodziny, są mocnym węzłem, łączącym ze sobą ludzi, są zawsze jasnym, pięknym wspomnieniem w chwilach smutku i osamotnienia. Ileż razy, gdy było nam źle, wracaliśmy myślą do chwil dzieciństwa, do radosnych świąt Bożego Narodzenia, jakie mieliśmy w domu! W noc wigilijną nie może być ludzi smutnych, nie może być zwątpiałych i nieszczęśliwych. Bo przecież w tę noc narodził się nam Zbawiciel.

Płoną różnokolorowe świeczki. Chwiejne płomyki migocą na szklistej powierzchni błyszczących szklanych kul, ozłacają barwne łańcuchy, wymyślne cacka, delikatne „włosy anielskie", którymi przystrojona jest choinka. U stóp choinki bawią się dzieci tylko co otrzymanymi zabawkami. A starsi? A ludzie dorośli?

Patrzą na płonące Boże drzewko. I czują się znów młodzi, beztroscy i... szczęśliwi. Mają czyste serca i uskrzydlone dusze. Przez ten jeden, jedyny wieczór. Wieczór wigilijny.

A nad ośnieżonymi polami, lasami pokrytymi szronem, — nad ziemią zamarłą w oczekiwaniu — płynie pieśń... Pieśń nieuczona, kolęda prosta, lecz jakże porywająca. Kolęda co z razu cicha, rośnie, potężnieje, wzmaga się, by ogarnąć ciepłymi, jak dłonie matczyne, tonami kołysanki cały świat:

Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi,
Spieszcie pasterze
Bóg się nam rodzi...

Generał niemiecki nakazał oficerom i żołnierzom słuchanie Mszy św.

Zatarg między Rosenbergiem a generalicją.

BERLIN. Jak donoszą, na konferenrji głośnego ideloga hitlerowskiego Rosenberga z dowódcami armji niemieckiej doszło do scysji pomiędzy Rosenbergiem a generałami niemieckimi.

Rosenberg starał się nakłonić przywódców armji do popierania niemieckiego kościoła narodowego, jednakże generałowie odrzucili tę propozycję.

Szef VII korpusu armji, Reichenau, wydał natychmiast rozkaz uczęszczania wszystkich oficerów i żołnierzy na Mszę św.

Starosta Czarnocki skazany na 2 lata więzienia

za nadużycie władzy i bezprawne działanie.

GDYNIA. Sąd okręgowy w Gdyni skazał b. starostę kartuskiego Czarnockiego na 2 lata więzienia, zaliczając areszt tymczasowy, na grzywnę w sumie 2.000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 40 dni więzienia, a wreszcie na utratę praw publicznych, obywatelskich i honorowych na 5 lat.

Po ogłoszeniu wyroku adw. Rudzki z Warszawy w imieniu ławy obrończej wniósł o zmianę środka zapobiegawczego. Sąd po naradzie przychylił się do wniosku zwalniając Czarnockiego z aresztu pod warunkiem wpłacenia kaucji 10 tys. zł w gotówce.

Oskarżony przyjął wyrok spokojnie.

Kościół w Szopienicach sprofanowany przez 2 pijaków.

W Szopienicach zdarzył się wypadek profanacji miejscowego kościoła parafialnego.

Podchmieleni mieszkańcy Janowa (pow. katowicki) Rudolf Jaworek i Roman Podgórski weszli do świątyni nie zdjąwszy czapek i wykrzykiwali bluźnierstwa. Jeden z nich zdarł z głównego ołtarza obrus i usiłował uszkodzić konfesjonał. W końcu zanieczyścili kościół i oddalili się.

Awanturników ujęto i osadzono w areszcie i czeka ich surowa kara.

Niespodziewane odpłynięcie amerykańskich okrętow i start samolotów

„w nieznanym kierunku"

LONDYN. W wojennego portu amerykańskiego San Diego w Kalifornii wyruszyło 20 bm wieczorem niespodziewanie 9 kontrtorpedowców udając się do San Pedro.

Oficerowie bazy morskiej odmówili udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień.

Załoga tych okrętów znajdowała się w większości na lądzie, gdy wydany został rozkaz powrotu do służby.

Oficerowie obchodzili teatry i kina, nakazując marynarzom niezwłoczny powrót na okręty.

Ponieważ port San Pedro jest jednym z głównych portów na szlaku żeglugowym poprzez północny Pacyfik, wyrażają tu przypuszczenie, że eskadra ta odpłynie na Daleki Wschód, jako konwój większych jednostek floty amerykańskiej.

W parę godzin później 5 eskadr samolotów zwiadowczych otrzymało rozkaz udania się niezwłocznie do swej bazy na północ od San Diego i przygotowania się do lotu w nieznanym kierunku.

Oficerowie marynarki sądzą, że chodzi tu o niespodziewane manewry, zarządzone przez sztab generalny, który pragnie przekonać się o szybkości mobilizacji w czasie urlopów. Nie jest jednak wykluczone, że chodzi o wzmocnienie sił amerykańskich na wodach chińskich.

Szturm japoński na Kanton.

Ludność ucieka z miasta w popłochu.

LONDYN. Wojska japońskie rozpoczęły wstępną akcję przeciwko Kantonowi.

W okolicach zatoki Bias zauważono 5 transportowców wojskowych. Towarzyszące im torpedowce podpływały kilkakrotnie do brzegu, poszukując dogodnego miejsca dla wysadzenia na ląd desantu. W ciągu dnia angielskie okręty wojenne zauważyły na morzu dalszych 5 transportowców japońskich na których znajduje się około 10.000 żołnierzy.

Prawdopodobnie w ciągu dnia dzisiejszego wojska japońskie wysadzone będą na ląd i rozpoczną marsz na Kanton tuż na granicy angielskiego Hongkongu.

Cudzoziemcy w większości opuścili Kanton i schronili się do Hongkongu.

Na drogach pod Kantonem widać niekończące się karawany uciekinierów chińkich którzy opuszczają Kanton wraz z całym mieniem, przenosząc się w głąb Chin.

W północnych Chinach doszło do zaciętej bitwy koło Wuhu, na terenie zajętym już drzez wojska japońskie.

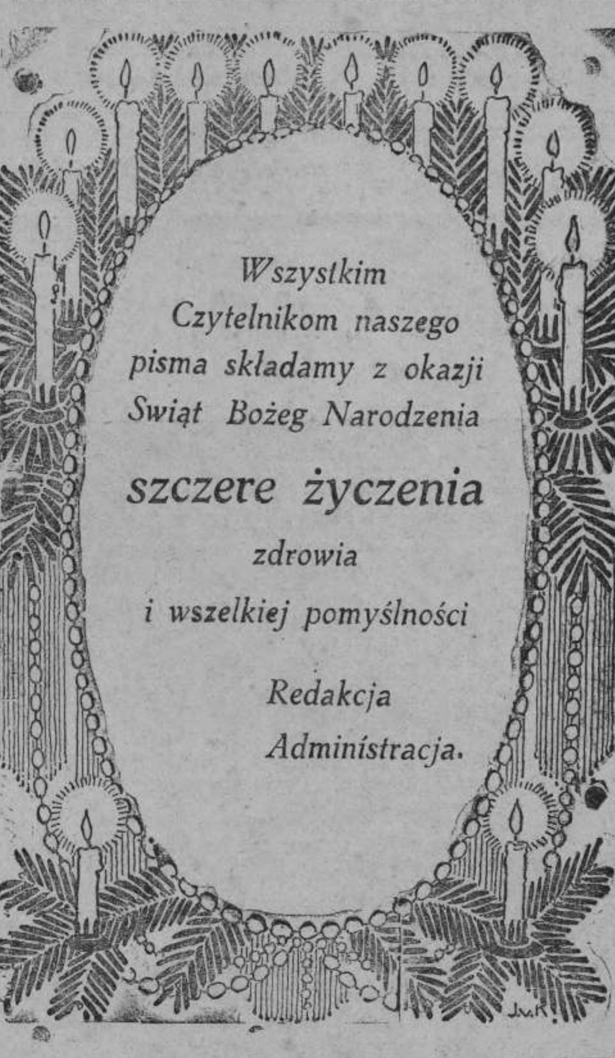
Cofające się spod Nankinu wojska chińskie natrafiły na silny oddział japoński który zagrodził im drogę ucieczki.

Wywiązała się Litwa. Obie strony otrzymały posiłki, tak, że koło Wuhu powstał niespodziewanie nowy front, na którem walki wciąż jeszcze trwają.

Wobe groźnej sytuacji od Hongkongu przybył samolotem z szanghaju kontradmirał Crabbe, dowódca floty brytyjskiej na wodach chińskich aby wydać szereg zarządzeń związanych z obroną angielskiej kolonii.

W Kantonie panuje powszechna panika.

Ludność chińska masowo chroni się do koncesyj cudzoziemskich. Koncesja francuska jest przeludniona, tak, że władze francuskie postanowiły zamknąć jej bramy.



„Latające siostry miłosierdzia".

Francuskie ministerstwo zdrowia wraz z ministerstwem lotnictwa przystąpiło do zorganizowania korpusu ochotniczego pod nazwą „latające siostry miłosierdzia".

Ochotniczki tego korpusu docierać będą do miejsc katastrof kolejowych, górniczych itp. przy pomocy samolotu i udzielać pierwszej pomocy rannym przed przybyciem kolumny ratowniczej. Siostry zaopatrzone będą w spadochrony, które umożliwią im szybkie dotarcie do miejsca katastrofy w wypadku, jeżeli w pobliżu niema lotniska.

Złóż dziś ofiarę na Pomoc Zimową!
Dwa razy daje — kto szybko daje

Ważą się losy oblężonego Teruel.

Wietka bitwa w Teruel jeszcze niejest rozstrzygnięta.

Zdaniem dowództwa wojsk gen. Franko natarcie wojsk rządowych na Teruel było bardzo dobrze zorganizowane. W pierwszej chwili wojska gen. Franko były zaskoczone, zaś nacierający okrążyli wysunięte stanowiska przeciwnika. Pod osłoną nocy i przy urzyciu wielkiej ilości czołgów, dowództwo rządowe rzuciło znaczne siły celem wykorzystania momentu zaskoczenia. Przygotowanie natarcia wojsk rządowych było tym razem o wiele staranniejsze, aniżeli działania wojenne pod Brunette i Beichite.

Łączność pomiędzy otoczonym z trzech stron miastem a wojskami gen. Franco zapewniona jest już tylko przez drogę polną wzdłuż rzeki Guadalaviar.

Obenie walki toczą się na bezpośrednim przedpolu miasta, które ma dobre warunki obronne, leżące na wysokim wzgórzu.

Wojska gen. Franco wyruszyły na odsiecz przy czym nie ściągano posiłków z inych frontów. Wojska te nacierają na północ i na południowyzachód od miasta mają na celu zmuszenie przeciwnika do zaniechania oblężenia. Silny śnieg z deszczem nadzwyczaj utrudnia działania wojenne, zwłaszcza jeśli chodzi o przesuwanie artylerii.

Obrońcy Teruel są obficie wyposażeni w broń maszynową i walki są nadzwyczaj krwawe. Nacierające woske rządowe liczą około 30 tys żołnierzy.

Dowództwo wojsk gen. Franco sądzi, że wypad na Teruel miał na celu udaremnienie generalnego natarcia przygotowanego od dłuższego czasu przez wojska narodowe. Mimo to dowództwo wojsk gen. Franco nie zmieni swoich zamiarów i generalne natarcie niebawem się rozpocznie, a Teruel będzie broniony wyłącznie przez wojska tego odcinka.

Dowództwo wojsk gen. Franco zachowuje całkowity spokój, zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji tego miasta, które przypomina położenie Oviedo przed nadejściem odsieczy. Garnizon Teruel jest nieliczny, lecz jego dowódca płk. Rey oświadczył, że odrzuci wszelkie rokowania na temat ewentualnej kapitulacji. Dowództwo odcinka zostało powierzone obrońcy Oviedo gen. Aranda.

Los miasta winien się zdecydować w ciągu najbliższych dwu dni.

Rumuni wyjeżdżający z kraju muszą ostemplować swą odzież.

Rumuńskie organa skarbowe zauważyły, że rumuński obywatele, opuszczający kraj wracają z zagranicy w kosztownych futrach. Trudno oczywiście udowodnić takiemu obywatelowi, że nabył futro zagranicą. Obecnie władze celne rumuńskie, chcąc zapobiec w przyszłości takiemu ukruceniu dochodów celnych, będą w specjalny sposób oznaczać futra wyjeżdżających z kraju obywateli. Za futro nieżaopatrzone w taki znaczek, powracający podróżny będzie musiał opłacić normalne cło.

Walka o miliony.

C. d. Powieść 74

(Przekład z francuskiego.)

— Czy Renacie znów się pogorszyło? — zapytał Paweł z przestrachem.

— Nie, uspokój się pan, — odpowiedziała studentka z uśmiechem, rozsiadając się wygodnie w fotelu. — Nasza pieszczotka miewa się wybornie; właśnie wstała i ubiera się; użyłam tego czasu, aby się wdać z wami w poważną rozmowę.

Poważną rozmowę, — powtórzył Juliusz z komicznym ruchem.

— Czy już tak całkowicie przejęłaś się duchem naszych studji?

— Nie z tobą żartobliwy kolego zamierzam rozmawiać, ale z panem Lanquier.

— Ze mną? — zawołał młody prawnik zdziwiony.

— Z panem, lecz nie lękaj się pan, nie będzie to nic strasznego, bo chodzi tu tylko o miłość pana. Cóż będzie dalej z Renatą?

— Zostanie moją żoną, wiesz pani przecież już o tem, — odpowiedział Paweł.

— Zostanie żoną pana, to dobrze, ale w którym okręgu?

— Izabelo, pani źle sądzisz o mnie, — rzekł młodzieniec marszcząc brwi.

— Wcale nie, chciałabym tylko jasno wiedzieć tę rzecz całą. Renata ma zostać zatem żoną pana.

— Jest to najszczerszem mem życzeniem, jak to już pani często powtarzałem.

— Dobrych rzeczy nie można powtarzać dość często.

— Bis repetita placent, — zaśmiał się Juliusz Verdier.

— Kiedyż ma nastąpić to ożenienie? — zapytała Iza.

— Skoro Renata będzie zupełnie zdrową, udamy się do mego ojca, który mi pozostawia zupełną wolność wyboru towarzyszki życia.

— Renata jest zupełnie zdrowa.

— Więc pójdziemy jutro do mego ojca?

— Oboje?

— Naturalnie.

— Pan zaprowadzisz Renatę do ojca; dobrze; ale gdziesz ją pan potem umieścisz?

— Dziwne zapytanie. Przyprowadzę ją tu napowrót.

— To nie wypada. Temu jestem jak najzupełniej przeciwną. Renata jest teraz zdrowa i piękna jak anioł, kochacie się; a my ludzie jesteśmy słabi, wiem o tem z doświadczenia! Jeden jedyny całus zdoła nas wprawić w upojenie; mógłby on i was, tak jak mnie upoić! Strzeżcie się okazji i pokusy! Renata ma zostać panią Lanquier; starajże się pan, aby jej renoma i jej honor pozostały nieskalane aż do dnia, w którym imię pana przybierze. Nawet i ojciec pana nie powinien mieć w tym względzie najmniejszych wątpliwości. Jeżeli Renata aż do swego zamążpójścia pozostanie tutaj, to powiedzą wszyscy, że ona była kochanką pana.

— Ale kiedy to nie prawda! — zawołał Paweł z oburzeniem.

— Każdy jednak tak sądzić będzie!

— Myśl pan co chcesz o mnie, ja pozostałę przy tem, że to nie wypada.

XLIV.

— Może masz pani słuszność, — rzekł Paweł z westchnieniem, — lecz cóż tu począć?

— Renata ma w swej portmonetce dość znaczną sumkę pieniędzy; za to możemy jej nająć pokoik i pokupić meble. Powiadała mi, że umie robić koronki, może więc zająć się tą pracą tak dla rozrywki jako i dla zarobku. W ten sposób nie będzie panu nic dłużną, i wasz stosunek pozostanie nieskazitelnym, zwłaszcza, że aż do dnia ślubu nie będzie panu wolno odwiedzać narzeczonej. Renata wyjdzie ze mną na przechadzkę, a wtenczas będziecie się w mojej obecności widywali. Pokochałam szczerze tego dzieciaka, więc stanę się jej opiekunką. Zobaczysz pan, że młoda dziewczyna lekceważąca swą własną renomę potrafi dbać o dobre imię swej przyjaciółki.

— Wybornie się wyraziłaś, mój ty dziki kotku, klasyczny smok w ogrodzie Hesperydów, niczem jest w porównaniu do ciebie, — odezwał się Juliusz Verdier, który wyciągając kłęby dymu z długiego cybuchu, przysłuchiwał się poważnej rozmowie swej przyjaciółki. Iza odpowiedziała na to ze śmiechem:

— Smok pilnował tylko złotych jabłek czyli pomarańczy, a ja mam pilnować krzewu mirtowego.

— Patrzcież, jakie poetyczne porównanie? — zaśmiał się młody lekarz.

Paweł powstał i podał jej rękę, którą ona serdecznie uścisnęła, pytając:

— Więc mnie pan zrozumiałeś?

— Zrozumiałem i wdzięczny jestem pani, żeś mnie ostrzegła. Pochwalam wszystko, coś pani powiedziała i zastosuję się ze wszystkiem do rad twoich. Zaraz jutro postaram się o jakie pomieszkanie dla Renaty!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Spokój Silnych.

Boże Narodzenie.

Najradośniejsze święta w roku. Święta rodziny, święta pokoju i pojednania. Ludzie zasiądą przy wigilijnym stole, dzieląc się opłatkiem i wymieniając życzenia. Nad miastami i nad wsiami rozpostrze swe skrzydła ta jedyna noc w roku, w której wszyscy ożywieni są uczuciem wzajemnej życzliwości i przyjaźni.

A tymczasem.

Zapomni nagle gdzieś w kącie gazeta pełna jest zdjęć miast zbombardowanych, trupów, rozszarpanych granatami, pełna opisów okropności wojny — ze wschodu i z zachodu.

Nie na wesołej bowiem kuli ziemskiej zapanowało święto pokoju.

Na Dalekim Wschodzie słychać warkot samolotów bombowych, świst pocisków armatnich, terkot karabinów maszynowych — w Hiszpanii, pod bokiem naszym niemal, na tym samym kontynencie, na którym my zasiadamy spokojnie do wieczerzy wigilijnej, rozlegają się j ę k i rannych, rzężenia konających. Dziewiętnaście lat minęło już od tej powszechnej krwawej rzezi, która miała ponoć być ostatnią wojną w dziejach ludzkości.

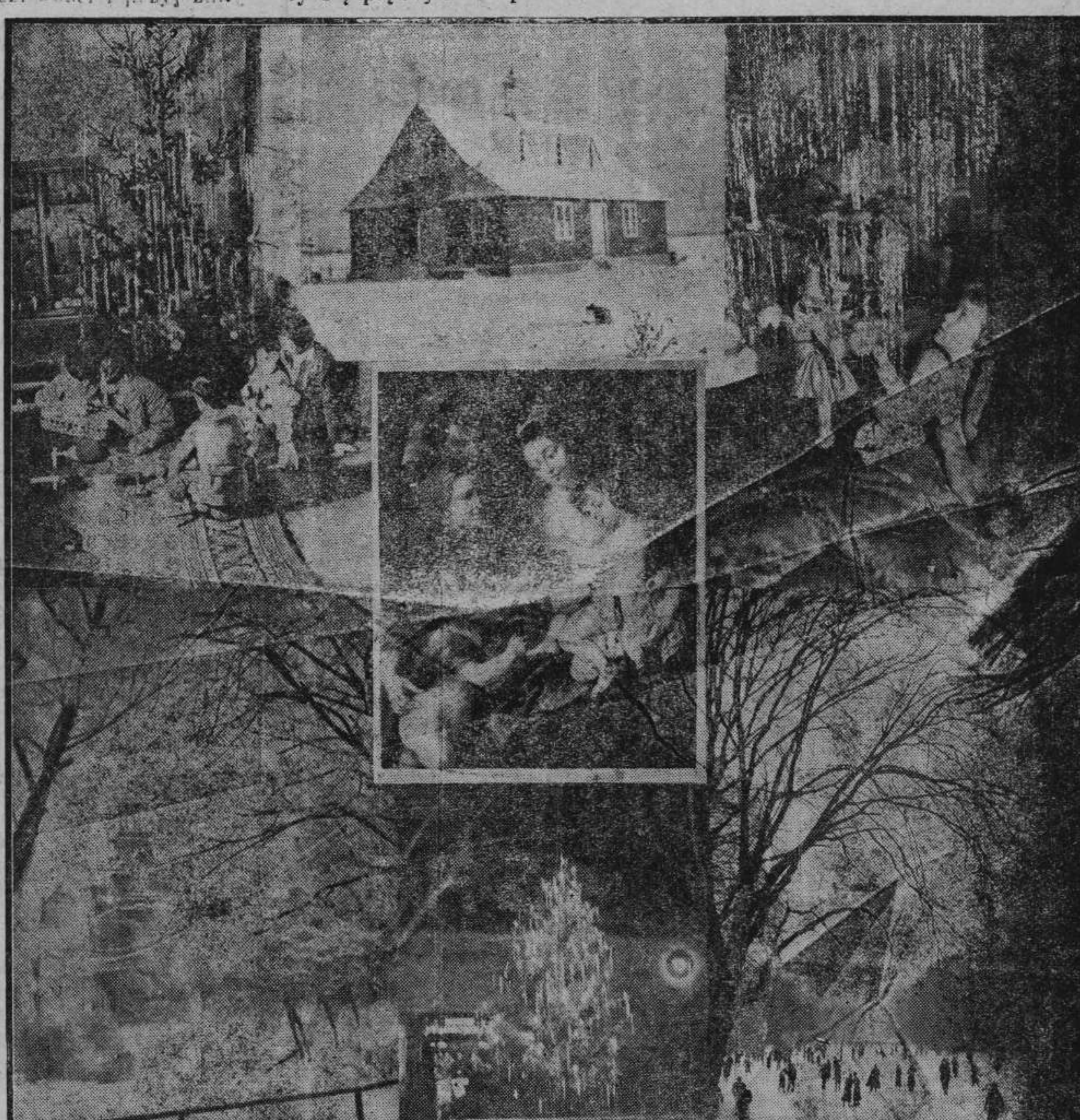
A tymczasem...

Ludzkość nie przestała krwawić ani na chwilę. Wojny następują po wojnach w coraz bardziej zawrotnym, w coraz bardziej szaleńczym tempie.

1920 rok, wojna grecko-turecka, Abdel-Krim, Gran-Chaco, Madżukuo, Abisynia, Hiszpania, wreszcie wojna chińsko-japońska. A co przyniesie jutro?...

Pożoga wojenna, ledwo ugaszona w jednym miejscu globu, wybucha natychmiast gdziein-dziej. Ludzkość nie przestaje płacić haraczu demonom krwi i ognia.

Wszelkie próby zorganizowania p o k o j u wspólnymi wysiłkami spełzły na niczym. Idee najpiękniejsze, jakie znękana ciągłymi wojnami ludzkość z siebie wydała, idee pojednania, powszechnego pokoju, Ligi Narodów — okazały się pięknymi utopiami.



Rozmowy, prowadzone przy wspólnym stole, przeradzały się stale tylko w kłótnie, w starcia poszczególnych interesów. Ludzkość nie dorosła do idei. Gwar szumnych przemówień i frazesów zamienić się mógł zawsze, każdej chwili w świst szrapneli. Mężowie stanu nie potrafili zdobyć się na szczerość. Na forum płynęły potoki pięknej wymowy — w kulisach robiono w najlepsze intrygi

W życiu międzynarodowy panowały wszechwładnie obłuda i frazes, a co najgorsze jeszcze po stokroć, największy wróg ludzkości, główna przyczyna większości katastrof i klęsk świata — niechęć realnej oceny rzeczywistości.

Ludzie początkowo nie c h c i e l i dojrzeć, a później, gdy zawikłali się już we własny frazes, gdy u t o n ę l i w obłudzie nie mogli już dojrzeć, że błąd jest w samym założeniu. Przez kilkanaście lat nie zdawano sobie sprawy z tego, że gmachu powszechnego p o k o j u nie można budować na utopii, na fundamencie ze mgły.

Gmach zaczęto budować od dachu, od tego, co powinno się stać ukoronowaniem dokonanego dzieła. Dopiero bowiem z chwilą, gdy każdy zapewni sobie pokój we własnym podwórku, z własnymi sąsiadami, — będzie można myśleć o ujęcie tego stanu w jakieś ogólne, powszechne ramy.

Do tego jednak czasu każdy dbać powinien sam o własne bezpieczeństwo, nie zapominać, że najlepszą gwarancją pokoju — to własna siła, budząca szacunek u sąsiada i działająca chłodząco na jego ewentualne zakusy.

Tak, jak człowiek silny i zdrów czuje się bezpieczny w każdej sytuacji, tak samo państwo, opierające swe bezpieczeństwo na własnej sile, spokojnie może patrzeć w przyszłość, a jego obywatele mogą w pokoju zasiąść przy stole wigilijnym.

EWANGELIA

na uroczystość św. Szczepana

zapisana u św. Mateusza rozdz. 23, w. 34—39.

W on czas: Mówił Jezus do uczonych i faryzeuszów: Oto Ja posyłam was do proroków i mędrców i uczonych: lecz wy jednych z nich zabijecie i ukrzyżujecie, a innych ubiczujecie w bóżnicach waszych, i ścigać będziecie z miesta do miasta, aby spadła na was krew wszystkich sprawiedliwych, którą wylano na ziemi, od krwi Abla sprawiedliwego aż do krwi Zacharjasza, syna Barachjasza, którego zamordowaliście między przybytkiem a ołtarzem. Zaprawdę powiadam wam: Wszystko to spadnie na to plemię. — Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroków i kamienujesz tych, których do ciebie wysłano! Ileż razy chciałem zgromadzić dziatwę twą, jak kokosz gromadzi pod skrzydła pisklęta swe, — a nie chciałeś! Oto dom wasz stanie się wam pustką. — Albowiem powiadam wam: odtąd nie ujrzycie Mnie, aż powiecie: „Błogosławiony, który idzie w Imię Pana!"

NAUKA.

Dlaczego Kościół św. pamięci św. Szczepana poświęca pierwszy dzień po Bożem Narodzeniu? Ponieważ tenże jako pierwszy wiarę w nowonarodzonego Zbawiciela przypieczętował krwią swą męczeńską. Św. Szczepan kroczy na czele olbrzymiego szeregu męczenników, którzy umierając światu, rodzili się dla nieba. Narodzenie Boże sprowadziło ich narodziny dla nieba!

Ze zaś św. Szczepana męczeństwo przypadło na czas na przełomie testamentu starego i nowego, słusznie Kościół św. wybrał na dzień dzisiejszy ewangelię przypominającą nam, jak to żydzi w starym zakonie w ten sam sposób przyjmowali posłanych od Boga „proroków, mędrców i uczonych" jednych zabili i ukrzyżowali, drugich biczowali w bóżnicach i ścigali ich z miasta do miasta, jeszcze innych ukamienowali, a Zacharjasza zamordowali nawet na miejscu Bogu poświęconem, między świątynią a ołtarzem.

Wytknął im te zbrodnie św. Szczepan w swej mowie obronnej przed sądem, piętnując ich jako zdrajców i mężobójców, którzy w osobie Chrystusa ukrzyżowanego samego Boga chcieli zabić. Wytykał im tę ohydną zatwardziałość i Chrystus Pan, zarzekając się w dzisiejszej ewangelii, że mimo to wszystko, chciałby ich do serca przygarnąć, jak kokosz gromadzi pod skrzydła swe pisklęta. Ale że się nawrócić nie chcieli, zapowiada im, że dom ich stanie się pustką, świątynia ich opuszczone runie, nie pozostanie z niej kamień na kamieniu. Zbawiciela zaś nie ujrzą rychlej, jak przy końcu świata. Gdy dzisiaj po upływie dwudziestu wieków spojrzymy na te przepowiednie, jak się do dziś dnia spełniają, padnijmy na kolana przed obrazem nowonarodzonego Boskiego Dzieciątka, z uwielbieniem witając go słowy dzisiejszej ewangelii: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie".

WIGILIA.



— Jest tu kto z Kaliszkowic?

— Jest! odezwał się parobczak w wytartym kożuszku, zsiniały od mrozu, uśmiechający się przyjaźnie, wskazując na siebie. - Ale i konie są — mówił naiwnie do pytającej się panienki. — A druga panienka jest też? zapytał się jeszcze raz.

— Jest, jest i druga — była odpowiedź.

Parobek zajechał saniami przed ganek stacji kolejowej, ułożył pakunek, otulił starannie w korzuch nogi panienek, sam wgramolił się na kozieł, uderzył kilka razy w zgrabiałe dłonie, zagarnął lejce, cmoknął na konie i ruszył z kopyta. Wylecieli w pole równe, pokryte marną sosniną, brzózkami i jałowcem. Mróz był siarczysty, z wiatrem przejmującym do kości. Nosy panienek, które ledwo co były widoczne z pod chustek, poczerwieniały. Tuliły się jedna do drugiej, odwracając się jak mogły od przykrego wiatru. Słońce przed niemi krwawo zachodziło, tonąc powoli w mglistym tumanie śniegu.

— Czy dojedziemy przed nocą? — ozwała się jedna, patrząc na chłopaka na przodzie stojącego.

— A ino dojedziem, pun kozoł susem gnać żeby na wieczerzy być.

Ale mamy trzy mile — odezwała się druga.

— A tak tsy, mówią ludzie; bo do miastecka jest dziewięć wiorstów, a z miastecka godzina jazdy, a jak panienki zmarzną mogą się w karcmie u Mośka zagrzdć.

— A tobie nie zimno?

— O nie — odparł z uśmiechem.

— Ty w Kaliszkowicach służysz?

— A jakze za fornola juz pięć miesięcy.

— A jak się nazywasz?

— Jon po chcie a Kuc po ojcach.

Konie biegły raźno. Szron obielił je po same uszy. Parobczak gwizdał na nie, chwalił lub ganił.

— I tobie spieszno na wieczerzę — zauważyła starsza panienka.

— Ta pewno, ze spiesno — odparł. — Cały post odjem od razu. Juz jo wywąchał w celadniej kuchni, co tam będą za smacności.

— Cóż będzie — zapytały panienki razem, zarażone jego wesołością.

— A to będzie juska z gzybami, kluski z makiem i słodkie gruski gotowane. A kazdy dostanie jesce całego śledzia i półkwaterek wódki. Pani kazała stół obrusem zasłać a siana tom cały snop przyniósł, żeby potym kazdy kun dostał po kłapciu. Słysys gniado i ty gryźć będzies święte siano, za to rwij z kopyta.

Gniada parsknęła, aż ją jakby dymem owiało, a chłopbk prawił dalej

— Potym z kolendą do dworu przyjdziemy a potym na wieś skoczym pohulać, a potym na pasterkę.

Panienki umilkły. Nosy nawet pochowały, zgarbiły się i znieruchomiały. Zimno przejmowało do kości; wicher pomimo futerek smalił jak ogniem. Nie widziały już ani drogi ani okolicy; przymknęły zmęczone oczy, trzęsły się chwilami, zdały swe losy na Jana i Opatrzność. Zdawało im się, że strasznie długo jadą, ale bały się wyjrzeć na świat i zgoła nie wiedziały gdzie są i co się dzieje. Raptem sanki stanęły.

— Co tam? — spytały wysierające.

Przestraszyły się. Wicher już nie górą szedł, ale nizko, jak ostrze kosiarza i rwał mroźny śnieg i niósł go i kręcił i siał. Zrobiło się tak ciemno, że tylko postać stojącego Jana widniała jak bałwan śniegowy. Gdzieś z boku mgliste świeciło światełko.

— Moze panienki wstąpią do Mośka i pogrzeją się troch? — pytał troskliwie Jan.

— To nie Kaliszkowice?

— Gdzie tam, gdzie tam, jeszcze godzina drogi.

— Jezus Marja! A jakże jechać, kiedy tu nic nie widać? Zostańmy tutaj do rana. Zginiemy w drodze, albo zbłądzimy, a może nas jeszcze wilki opadną.

— Uchowaj Boze! Toć ja droge znam jak ściećkę do swej chaty — wołał parobczak. — Ja panienki jak w biały dzień powiozę. Dalibóg trafię! Okrusynę się prosę zagzać i dalej. Niedaleko do domu, a tam cekają z wiecezą.

— Kiedy my się boimy. Taka straszna noc!

Ale chłopcu zapachniały widocznie te specjały, których tak bardzo mu się chciało zakosztować, bo się im aż do nóg pochylił i tak je uspakajał.

— Jak mi Bóg miły, nie strasno. Toć do Kaliszkowic całkiem blizko. Socniaczek, grobelka i ot zaraz pańskie łąki i olszynka. Żebym ślepy był, to bym nie zmylił. Toć ja tą drogą i po pocztę i po mieso i do haptekı i po doktora do miastecka jezdzę mało nie codzień. Niech ta panienka się nie boją. A to dziś taka boska wiecezo, a my mamy jak zydy w karcmie siedzieć. Grzech by był i obraza Boska, a wstyd przed ludźmi!

— Janie, tobie bardziej kluski w głowie, niż twoje własne i nasze życie — zawołała jedna panienka.

— A jak nas wilki opadną? wtrąciła druga.

— Co ma być, wilki tylko cyganów i żydów napastują, a nie targnyłyby się na chrześcijan — odpar chłopak.

— No, to już jedźmy — postanowiła starsza.

Ogrzali się trochę w karczmie i ruszyli, jak się zdawało, bez drogi śladu... Zadymka tymczasem szalała coraz rozpaczliwiej... Minęli miasteczko i zapowiedziany Socniaczek. Widząc pewność woźnicy, panienki się uspokoiły. Wyjechali na długą wązką groblę, usypaną wśród zarośli olszyny i niebotycznych badyli. Wicher wściekły uderzał o nie, zarzucał śniegiem, gwizdał w obnażonych łodygach. W haszczu tym dzikim zdawało się jednej z panienak, że coś się świeci jak robaczki świętojańskie w ciche letnie noce... Mignęło tu i tam i... zgasło!

Bóg się rodzi

Biegną, biegną pasterze
Panu złożyć hołd szczerze,
Co się w żłóbku narodził,
By świat z niebem pogodził.

Biegną, biegną królowie,
Wielcy Wschodu mędrcowie,
I składają mu oto:
Mirę, kadzidło, złoto.

Górą płyną anieli,
Wyśpiewują weseli,
Chwałę Narodzonemu,
Barankowi Bożemu.

Dziś biedne ludzkie mrowie
Cóż temu Panu powie?
Chyba skrucho przejęte,
Całując stopy Święte.

Złóż mu na ofiarę
Brzemię grzechów swych stare,
I łzę żalu serdeczną,
Na poprawę stateczną.

Raduj się duszo wszelka:
Łaska Boża tak wielka,
Ze jej nigdy nie zmoże
Ludzkie grzechowe może.

Wtem nagle konie rzuciły się w bok... Obejrzeli się wszyscy. Z gęstwiny wysunęła się szara plama i stanęła opodal grobli na lodzie...

Wilk — krzyknęły panny dzikim głosem... Jan milczał, trzymając mocno chrapiące konie... Z gąszczów wychyliła się druga szara plama, dalej trzecia i czwarta.. wilki skupiły się i skomlały jak psy i truchtem poczęły biedz śladem sanek.

— Imie Ojca i Syna wyszeptał ze strachem Jan.

— Uciekajmy — krzyczały panny prostując się pomimo mrozu, a zrzucając z głowy okrycia, oglądały się za siebie.

Wilki się roddzieliły... Dwa szły jedną stroną drogi... reszta zaś szła na drugiej stronie drogi i zrównały się już prawie z sankami.

Konie pędziły, jak wiatr; wilki dotrzymywały kroku, co czas jakiś, nawołując się przeciągłem złowieszczem skomleniem. Jan wiedział że wilcze nogi wiatr dogonią, a do Kaliszkowic jeszcze mila. Konie prawie niosły, ale bestje nie zostawały w tyle owszem dobiegały sanek.

— Panienko! — z cicha zwrócił się Jan starszej.

— Co? spytała prawie nieprzytomnie.

— Weźcie lejce!

— Co takiego?

— Weźcie lejce. Konie drogę znają, pod ganek was prosto zawiozą. Nie potrzeba kierować.

— A ty trzymać nie możesz?

— Ja pójdę na wilki. Zostanę, to i one się od was odczepią. Dalibóg.

— Co ty gadasz? Co by robisz człowieku?

Porwała go za kożuch, bo już jedną nogą był na ziemi zsuwając się z sanek.

— Tak po sprawiedliwości — odparł — ja namówiłem was na tę drogę, biedę sprowadziłem, toć sam naprawić muszę! więc weźcie lejce!

Oprzytomniały obie i niedbając już o wilki, porwały chłopaka i trzymały go z całych sił.

— Zwarjowałeś? Nie ruszaj się! O Boże! Dzwonić potrzeba.

— Nie ma dzwonka odparł, szamocąc się.

— Swiatło zapalić!

— Siarczyków nie wziąłem... ja winieniem ja winien. Dalibóg pójdę!

— Nie pójdziesz! Krzycz, hukaj, może się zlękną..

To mu się spodobało.

— Ahu... ahu... zawtórowały drżące słabe głosiki panienek.

Wilki dobiegały...

Konie stanęły raptem i odskoczyły w bok. Wówczas wilki poczęły wyć, a biedni podróżni poczęli wrzeszczeć z całych sił, ze zgrozy, ze strachu. Potem ochrypli, wyczerpani, zawodzili fałszywie, strasznie... Konie rozhukane znów poczęły biedz, stuliwszy uszy chrapiąc i wierzgając. Wilki szły za niemi ale wolniej, dalej już po łąkach błyszczały zielonawe ich ślepie.

— Boże ratuj nas, jęczały panienki.

— Spiewać panienki, śpiewać — krzyknął Jan zdyszany i rozgorączkowany.

I chrapiąc, zacinając się, jął ryczeć prędzej niż śpiewać, wyuczoną niegdyś od organisty kantyczkę...

— A wczoraj z wieczora. Z niebieskiego dwora.

Wpadli z grobli na pola, na łąki, pomiędzy olszynkę. Szalony pęd rzucał sankami. Śnieg z pod kopyt bił jak śrutem... Chłopak nad końmi pochylony, nieprzytomny, bez czapki, śpiewał resztkami głosu; panny, leżąc na spodzie sanek i trzymając się ich jak kleszczami, pomagały mu jak mogły... Aż wreszcie Jan zachrapał tylko i czując się już oniemiałym, obejrzał się rozpaczliwie w stronę pościgu. Ale za saniami były już tylko białe gęste tumany, bezbrzeżna pustka i noc... Ni zielonych iskier, ni czarnych plam... nic...

I nagle zmieniona twarz Jana zadrgała, skurczyła się i zza siniałych warg zabieliły zęby.

— A co? — wyszeptał bez dźwięku Jan — mówiłem, że wilki tylko cyganów i żydów napadają, a jak usłyszały, że my chrześcijanie, wzięły się i poszły!

Po chwili dodał.

— A ot i w doma jesteśmy. Wio gniada! dostaniesz świętego siana! Uh! jak tu zaraz na dziedzińcu olej pachnie i pierogi.

Przez całą wieczerzę i pół wieczora opowiadały panienki wujostwu swoją straszną przygodę.

Gdy przed sienią ozwał się dzwonek i skrzypki kolędników wszyscy wyszli, by ich słuchać i widzieć dzielnego Janka. Stał na samym czele. Nie miał nawet czasu się przebrać. Miał na sobie ten sam potargany kożuszek, a na nogach postoły słomą wypchane. Na twarzy był ten sam dziecinny, dobroduszny uśmiech... Znać tylko po nim było, że misa klusek, druga zupy grzybowej, trzecia gruszek, pęczaku, cały śledź, pierogi i półkwaterek odreperowały go po poście i po strachu... Oczy małe świeciły mu się. Twarz czerwona nabrzmiała od mrozu.

Pokłonił się. Obejrzał się i zaśpiewał:

A wczoraj z wieczora
Z niebieskiego dwora
Przyszła nam nowina...

Odśpiewawszy, kolejno wszyscy przystępowali do poczęstunku.

— Janku — zawołała młodsza panienka wesoło. — Inaczej śpiewaliśmy na saniach?...

— Inaczej paniunciu? — zapytał — A no gorzej szło.. Kto by tam wilkom szelmom lepiej się starał — odparł zuchwale.

— Ale co do tej kolędy, to jej już nigdy nie zapomnisz?

— I wilki się jej nauczyły, paniunciu!

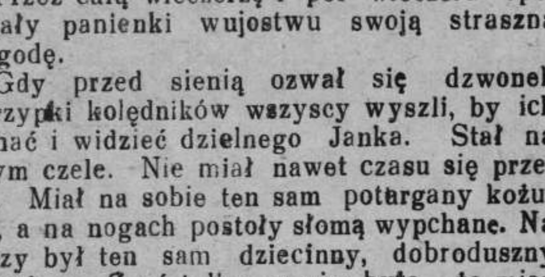
Półkwaterek do rąk wziął, pokłonił się wszystkim i mówił:

— Daj Boże docekać w szczęściu, zdrowiu Nowego Roku, a po Nowym Roku — Trzech Króli, a po Trzech Królach daj Boże nam wszystkim za rok Kolędy doczekać.

Wypił, kieliszek odstawił i na towarzyszów skinął...

Po chwili w mróz i w śniegu ku wsi biegła kolęda:

...Rodzi jedynego
Boga prawdziwego
Za wyrokiem Boskim
W Betleem żydowskiem...



Kronika.

Nowe Miasto, dnia 24 grudnia 1937 r.

Piątek †. Wigilja Adama i Ewy
Sobota Boże Narodzenie
Niedziela Szczepana m.
Poniedziałek Jana Ewangielisty

Słońca: wschód o godz. 7.22 zachód o godz. 15.27

Z miasta i powiatu.

Z życia naszego Gimnazjum.

Nowe Miasto. W dniu 20 bm. staraniem Związku Zrzeszeń Szkolnych urządzono zwyczajem corocznym „Gwiązdkę szkolną".

Na wstępie przemówił p. prof. dr. Komassa, który jako kierownik tutejszego zakładu, przedstawił, jak wielkie znaczenie w wychowaniu młodzieży ma religia i wspólne obchody religijne o takim, jak „Gwiazdka", charakterze.

Po odśpiewaniu kilku kolend przez chór gimnazjalny zabrał głos ks. prof. Kalinowski. Czcigodny nasz katecheta z radością stwierdził, że młodzież nasza w właściwy sposób, bo publicznie, wyraża swoje uczucia religijne. Wyraził przy tym nadzieję, że ten wieczór gwiazdkowy, spędzony przy stole wigilijnym, uświęcony przez wspólne dzielenie się opłatkiem, zespoli nas do tym intensywniejszego czynu, zarówno religijnego, jak patrjotycznego.

Po tym przemówieniu zasiedli wszyscy do „wieczerzy wigilijnej", urządzonej przez Komitet Koła Rodzicielskiego. Na tym miejscu należy się Paniom z Komitetu z p. dyrektorową Komassową na czele i prezesowi Koła Rodzicielskiego p. Nowaczykowi serdeczne podziękowanie.

Dalszą część programu wypełnił szkic lit. ucznia kl. VIII. F. Brzozowskiego pt. „Boże Narodzenie", w połączeniu z śpiewem i muzyką.

Śpiewem i muzyką kierował p. prof. Empel.

Wreszcie nadszedł „św. Mikołaj", który najpierw obdarował Szan. Grono Profesorskie, a potem wszystkich prawie wychowanków zakładu.

W końcu ucz. kl. VIII Kisielnicki R., jako prezes Z.Z.S., podziękował wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do zorganizowania i uświetnienia naszej uroczystości i wezwał do wspólnego odśpiewania „W żłobie leży". Uczestnik.

Zakup słomy!

Komenda Powiatowa P.W. w Nowym Mieście Lub. reflektuje na zakup większej ilości słomy żytniej.

Uprasza się panów właścicieli większych majątków i gospodarstw rolnych chcących sprzedać słomę o jaknajszybsze podanie do Powiatowej Komendy P.W.:

1. Jaka jest cena słomy (za 100 kg.)
2. W jakim czasie mogła by być dostarczona do Brodnicy.

Dostawa słomy loco Brodnica.

SPRAWOZDANIE
ze Zjazdu Towarzystwa Rolniczego Powiatowego.

W piątek dnia 17 grudnia 1937 r. odbył się w Nowym Mieście na sali Hotelu Centralnego Zjazd Towarzystwa Rolniczego Powiatowego.

Zjazd otworzył i jemu przewodniczył Ks. prob. Zabrocki, prezes TRP. Po otwarciu zjazdu Ks. prezes przywitał przedstawicieli władz w osobach p.p. Starosty Mgr. Kowalskiego, burmistrza Wachowiaka, nacz. Wydz. Państwowego Banku Rolnego w Grudziądzu Łęczyńskiego, Pow. Dr. Wet. Bryska z Brodnicy, ins. Pomorskiej Izby Rolniczej Schulza, Dyr. Szkoły Rolniczej Igielskiego z Brodnicy, Komisarza Ziemskiego Pawlika, Dyr. Banku Ludowego Borka, Dyr. „Rolnika" Rogowskiego, Ks. prof. Dembińskiego, insp. Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych Olejniczaka itd.

Następnie podał następujący porządek obrad:

1. Zagajenie i przywitanie gości.
2. Praca organizacji Kółek Rolniczych.
3. Referat o zwalczaniu raka ziemiaczanego.
4. Dyskusja.
5. Kwestia pryszczycy i bieżące sprawy.
6. Wolne wnioski.
7. Zakończenie.

Po zagajeniu zebrania i przywitaniu gości omówił Ks. prezes pracę naszej organizacji, osiągnięte wyniki oraz korzyści dla członków.

Ks. prezes podkreśla, że pomimo iż organizacja nasza nie była w stanie usunąć wszystkich niedomagań rolnictwa, do czego nawet nie pretenduje, to jednak dużo dla rolnictwa uczyniła. Ks. prezes wskazuje na korzyści uzyskane w poprzednich latach i w roku bież. w którym Centrala P.T.R. energicznie broniła interesów rolnictwa.

Po przemówieniu Ks. prezesa zabrał głos p. Starosta Mgr. Kowalski, który omawiając trudne położenie rolników wskutek klęsk żywiołowych podkreślił, że tak samo samorząd gosp. znajduje się w ciężkich warunkach. P. Starosta obiecuje jaknajżyczliwsze traktowanie spraw rolniczych, podnosi jednak, że ulgi muszą być stosowane indywidualnie, gdyż ci którzy ponieśli największe straty muszą najwięcej skorzystać. Rada Powiatowa biorąc pod uwagę ciężkie położenie rolnictwa obniżyła podatek komunalny do podatku dochodowego oraz podatek gruntowy na rok przyszły o cå 16.000,— zł.

Dalej zabrał głos p. burmistrz Wachowiak, który nawiązując do Pokazu Owocarskiego, apelował do zebranych, aby już teraz w Kółkach Rolniczych omawiali przyszłą wielką wystawę rolniczą, jaka miałaby się odbyć w Nowym Mieście za 2 lata.

Następnie zgodnie z porządkiem obrad wygłosił referat o zwalczaniu raka ziemniaczanego p. inż. Schulz, insp. Pomorskiej Izby Rolniczej.

Referat był niezwykle interesujący, to też wzbudził ogólne zainteresowanie. P. Insp. podkreślił. że powiat lubawski i brodnicki są jedynemi powiatami na Pomorzu mające najlepsze warunki do hodowli ziemniaków, dlatego też w interesie tak ludności jak i Państwa leży, aby nie dopuszczono do pojawienia się na tym terenie raka ziemiaczanego. Pomorska Izba Rolnicza poleca obecnie już odmiany rakoodporne na terenie tych powiatów wypróbowane. Jedynem niedomaganiem był brak ziemniaków rakoodpornych wczesnych, który w najbliższej przyszłości zostanie usunięty przez wprowadzenie ziemniaka wczesnego rakoodpornego jakim jest Cesarska Korona rakoodporna. P. Insp. zaznaczył, że na terenie Pomorza istnieje około 280 odmian ziemniaków. Powjat Lubawski jest wybitnie eksportowy, gdyż do tej pory wyeksportował 80 wagonów ziemniaków za granicę. Zainteresowanie wzbudziło też omówienia chorób wyruosowych, które czynią duże straty w ziemniakach i są chorobami degeracyjnemi.

W przyszłym roku wszyscy rolnicy pow. lubawskiego zobowiązani są na własną rękę zaopatrzyć się w ziemniaki rakoodporne, gdyż w czasie inspekcji, która będzie przeprowadzona w roku przyszłym nie stosujący się do zarządzenia będą poddani ukaraniu.

Z odmian ziemniaków zasługujących na uprawę p. inż. wymienił „Apolio" „Gloria" Oval, Gelbe, Bóhma, Pepo, itd.

W końcu swojego przemówienia p. inż poświęcił kilka słów walce ze szkodnikami w sadzie.

W dalszym ciągu omówił p. Dr. Bryks z Brodnicy sprawę pryszczycy, która zagraża nam ze strony Niemiec. P. Dr. zaznacza, że choroba ta jest afrykańskie pochodzenia i w skutkach jest bardzo groźna. Jako zagrożone zostały uznane wszystkie gminy graniczące bezpośrednio z Niemcami. Walka z pryszczycą pochłania w państwach, gdzie ona się pojawiła olbrzymie sumy. Sprawa wprowadzenia pasa ochronnego przeciwko zarazie pryszczycy wywołała zrozumiałe zainteresowanie i poruszenie wśród rolnictwa.

To też w dyskusji, która po referatach się wywiązała pierwsze miejsce zajęła dyskusja nad sprawą pryszczycy.

W dyskusji zabierali głos p.p. Zieliński z Omula, Pulkowski z Lipinek, Wałaszek z Osówca, Małolepszy z Grodziczna, Guzowski z Rożentala, Krajnik z Niem. Brzozia itd.

Zebrani jednogłośnie stwierdzają, że zarządzenie o pryszczycy jest nie życzowe i nie możliwe do wykonania, gdyż wykluczonym jest aby Pow. Lekarz Wet. mógł podążyć przy sprzedaży zwierząt racicowych. Pozatem rolnicy muszą mieć wolną rękę w dopuszczaniu zwierząt do stanowienia itd.

P. Guzowski jest zdania, że gdyby nie było gmin zbiorowych ograniczał by się pas ochronny tylko do terytorjum gromad położonych przy granicy pruskiej. Zebrani domagają się, aby badanie zwierząt przy sprzedaży odbywało się na koszt Państwa, a nie strony i domagają się nałożenia minimalnych cen na zwierzęta objęte zarządzeniem, bo obawiają się że skoro ceny np. na trzodę chlewną są już dziś niskie to w przyszłości oddawać się będzie takowe za bezcen miejscowym rzeźnikom.

Pozatem zebrani domagają się ustanowienie specjalnego lekarza w pasie ochronnym, który otoczył by graniczne gminy opieką (i na koszt państwa).

Bliższe wyjaśnienie w tym względzie daje P. Starosta i Pow. Lekarz Wet. z Brodnicy.

P. Grochowski Instr. P.I R. komunikuję, że na przyszły spęd bekonów w Nowym Mieście odbierać się będzie bekony tylko z okręgów nie zagrożonych.

W sprawie walki z rakiem ziemniaczanym zabiera głos p. Zieliński, Guzowski, Wałaszek, Kaczyński i Łukaszewski.

P. Guzowski wnosi o odroczenie przymusu sadzenia rakoodpornych ziemniaków o jeden rok z uwagi na niemożność dostarczenia ich przez Pomorską Izbę Rolniczą w roku ubiegłym.

P. Starosta omawia kwestię wydania zarządzenia w sprawie prowadzenia walki ze szkodnikami drzew w sadach, o które niektórzy z zebranych się dopominali

Wyczerpujące wyjaśnienie na postawione pytania dał p. inż. Schulz.

W dalszym ciągu p. Zieliński poruszył kwestię powołania do życia Szkoły Rolniczej na terenie pow. lubawskiego, oraz popierania miejscowej spółdzielni „Rolnik" w Lubawie z Oddziałem w Nowym Mieście.

P. Starosta wypowiada się za powołaniem do życia Szkoły Rolniczej w pow. lubawskim. Do Szkoły Rolniczej w Brodnicy uczęszcza obecnie 22 uczniów z pow. lubawskiego, a gdyby Szkoła była na miejscu liczba uczniów napewno dwu krotnie by się zwiększyła. P. Dyr. Szkoły Rolniczej z Brodnicy apeluje do zebranych członków Rad Gminnych aby w przyszłym roku postarali się o umieszczenie w dziale X odpowiednich sum na stypendia dla młodzieży rolniczej. P. Zedlewski porusza kwestię zwolnienia człowków Zarządów Spółdzielni z żyr udzielonych w czasie dobrej koniunktury. P. Wałaszek stwierdzając ciężkie położenie rolnictwa, domaga się obniżenia nawozów sztucznych, odłużenia w kredycie zorganizowanym, przywrócenie opłacalności w rolnictwie itd. Wywody jego jako trafiające do przekonania zebranych spotkały się z dużym aplauzem.

Wskutek tegorocznych klęsk nieurodzaju oraz obecnego zarządzenia ochronnego w sprawie pryszczycy — uniemożliwiającego swobodny obrót zwierzętami oraz brak dochodów w gospodarstwach, zebrani domagają się wstrzymania wszelkich płatności tak podatkowych jak i z tyt. zadłużenia zwłaszcza w Państwowym Banku Rolnymi kredycie zorganizowanym.

Dalej zabiera głos v-prezes T. R. P. p. Wełnicki poruszając kwestię uzdrowienia mleczarstwa na terenie powiatu. Podkreśla że wypłata i wysokość procentów tłuszczu w mleku jest w istniejących śmietańczarniach spółdzielczych znacznie lepsza jak u prywatnych mleczarzy. Wywody swoje lustruje cyframi. Dalej uzasadnia podwyższenie składki przez Pomorskie Towarzystwo Rolnicze tym że organizacja taka jaką jest T.R.P. musi być zupełnie niezależna finansowo i wobec tego nie powinno być takich rolników członków K. R. którzy by się tej podwyżce sprzeciwiali, a obowiązkiem każdego z nich jest to świadczenie na swoją własną organaizację.

W końcu apeluję do zebranych, aby kupowali u swoich rodaków a nie u obcych.

P. Witkowski podnosi sprawę niesumiennego traktowanie rolników na spędach bekonowych oraz niescisłości przy wadze i przy wypłacie premii. Domaga się skasowania tak zwanej straty ubojowej i nieprzyjmowania trzody nakarmionej.

P. Kaczyński domaga się obniżenia składek od ubezpieczenia ogniowego dla członków Kółek rolniczych oraz zapytuje się w sprawie ulg podatku gruntowego i daninie majątkowej, a dalej w imieniu zebranych wnosi o przydział drzewa opałowego po ulgowych cenach dla członków K. R.

Po dyskusji udzieli wyjaśnień zastępca naczelnika Urzędu Skarbowego p. Kurzątkowski, Insp. Z. U. W. p. Olejniczak, Komisarz Ziemski p. Pawlik i Ks. prezes.

Po uchwaleniu niżej wymienionych rezolucji Ks. prezes zebranie w obecności 300 członków solwował.

(Rezolucję podamy w następnym n-rze.)

Zw. Weteranów Powstań Narod. R.P. 1914-19
Koło Lubawa.

Zawiadamiamy wszystkich członków tutejszego Koła, że w poniedziałek dnia 27 grudnia 1937 r. o godz. 8-mej popołudniu odbędzie się zebranie w lokalu drha Jana Spirzewskiego w Lubawie „Hotel Polski", połączone z uroczystością gwiazdkową i z okazji rocznicy wybuchu powstania wielkopolskiego.

Prosimy o wzięcie gremjalnego udziału oraz o zapłacenie składek członkowskich zaległych jak i bieżących do końca rb. z powodu zamknięcia książki kasowej z końcem roku kalend. „Wolność" Zarząd.

Walne zebranie Kółka Rolniczego w Lubawie

Lubawa. Walne zebranie Kółka Rolniczego w Lubawie odbędzie się w niedzielę dnia 9 stycznia 1938 r. o godz. 16-ej w lokalu p. Piotrowicza.

W walnym zebraniu powinni wziąć udział wszyscy członkowie K.R.

Zarząd.

„Byłem głodny a nakarmiliście mnie, byłem nagi a odzialiście mnie".

Rozpoczął się w Polsce niemal żywiołowy ruch pomocy dla bezrobotnych dla głodnych, nagich, zmarzniętych — ruch, wypływający z najgłębszej istoty chrześcijaństwa — ruch będący wypełnieniem najważniejszego postulatu etyki Chrystusowej — przykazania miłości bliźniego.

Pomoc dla bezrobotnych, dla głodnych, źle odzianych, zmarzniętych, jednem słowem dla potrzebujących — w świetle etyki katolickiej — to nie rada tylko, ale to ścisły obowiązek; to najważniejsze przykazanie, podobne do przykazania miłości Boga.

Gdy odmawiamy pomocy będącemu w nędzy i potrzebie mimo, że możemy mu pomóc, to tak, jakbyśmy samemu Chrystusowi odmawiali. On bowiem identyfikuje się z tym biednym, który jest cząstką Jego ciała mistycznego. A któż z nas, gdyby Chrystus głodny do nas przyszedł nie nakarmił Go? Kto z nas, gdyby Chrystus był nagi nie odział Go — gdyby był zmarznięty, nię ogrzał Go. Ktoby, gdyby zjawił się pomiędzy nami w ludzkiej postaci, nie podzielił się z Nim wszystkiem, co posiada i to sercem ochotnem, pełnem miłości i serdecznej życzliwości?

Dobrze świadczy o Polsce, o jej chrześcijaństwie, o jej patrjotyźmie, o jej wyrobieniu społecznem, że tak chętnie spieszy z pomocą bezrobotnym w tym najcięższym dla nich okresie, jakim jest okres zimowy, że poczuwa się do tego najważniejszego obowiązku.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, tak nam drogie i miłe, święta w których okiem wiary, pełen miłości, wdzięczności i współczucia patrzymy na Boże Dzieciątko, leżące z miłości dla nas w stajence betleemskiej w zimie i głodzie. Czujemy żal do ówczesnego świata, że tak niegościnnie przyjął niebios Wysłańca. Nasze serca będą inne! Niech pamięć na Boskie Dziecię z Betleem rozpali nasze serca jeszcze bardziej miłością dla naszych nieszczęśliwych braci i sióstr, aby byli nakarmieni, odziani, ogrzani, aby czuli, żeśmy naprawdę dla nich braćmi, dzielącymi się z nimi wszystkiem, co posiadamy. Kto ma wiele, niech daje wiele, kto ma mało, niech da mało, ale wszyscy, ale ochotnie.

Ten, który nam przyniósł to nowe przykazanie miłości społecznej, który w przecudnej przypowieści o miłosiernym samarytanie uczył nas kazdemu cierpiącemu przychodzić z pomocą, powie wam kiedyś: Coście mu uczynili, Mnieście uczynili".

Japońska ofensywa
na chińskie pozycje pod Hangczau.

LONDYN. W środę, zupełnie niespodziewanie wojska japońskie rozpoczęły atak na pozycje chińskie na południe od Szanghaju, kierując swą ofensywę na Hangczau.

Akcję rozpoczęło 40 samolotów, które zbombardowały stanowiska wojsk chińskich oraz atakowały koncentrujące się wolsół miasta Hangczau oddziały chińskie.

Atak japoński jest niezwykle gwałtowny. Uczestniczy w nim obok piechoty kilkadziesiąt wielkich czołgów i samochody pancerne. — Z Szanghaju ściągnięto wielką ilość dział.

Mimo wielkiej przewagi Japończyków wojska chińskie bronią się bardzo zawzięcie. Do wczoraj rana Japończycy nie zdołali ich wyprzeć z zajmowanych stanowisk.

Generał komunistyczny naczelnym wodzem wojsk chińskich.

SZANGHAJ. Marsz. Czang-Kai-Szek mianował dowódcę chińskiej armi komunistycznej Czu-Teh dowódcą naczelnym wojsk chińskich na froncie wzdłuż rzeki Żółtej.

Komunistyczni generałowie Mao-Tse-Tung i Czu-En-Lai otrzymali odpowiedzialne stanowiska w rządzie chińskim.

Hong-Kong — największa troska W. Brytanii.

LONDYN. Troska o Hong-Kong wysuwa się coraz bardziej na czoło zainteresowań brytyjskich.

Dokoła miasta wznoszone są pospiesznie fortyfikacje. W porcie Hong-Kongu pełno jest brytyjskich okrętów wojennych, wśród których znajduje się także lotniskowiec „Fagle".

Spodziewają się tu, że w ciągu najbliższych 24 godzin Japończycy podejmą atak na Kanton, dlatego też zamieszkali tam cudzoziemcy otrzymali ostrzeżenie przygotowania się do ewakuacji.

Min. Eden przyjęty był ostatnio wieczorem na audiencji przez króla Jerzego. Audiencja ta, jak zapewniają, dotyczyła również sytuacji na Dalekim Wschodzie i zamierzonych przez W. Brytanię zarządzeń ochronnych w Hong-Kong.

Po 50 groszy tygodniowo.
Odbiorniki radiowe dla robotników.

Na terenie robotniczej Łodzi powstał plan radiofonizacji ośrodków robotniczych w skali dotychczas niewidzianej. Plan ten polega na tym, że robotnicy za pośrednictwem swych związków i fabryk zakupywać będą masowo odbiorniki detektorowe, za które płacić będą tygodniowo po 50 gr. Zarówno Związki robotnicze, jak i właściciele fabryk odnieśli się przychylnie do tej akcji.

Narazie akcja ta objęła robotników, zatrudnionych na terenie zakładów Tcheiblera i Grohmanna, i K Poznańskiego, Eitingona, Widzewskiej Manufaktury, Geyera i Barcińskiego.

Ponieważ równocześnie z tą akcją zradiofonizowania ośrodków robotniczych ogłoszony został konkurs Rozgłośni Łódzkiej dla nowych radiosłuchaczy — ci więc spośród robotników, którzy teraz zakupią odbiorniki radiowe będą mogli zdobyć jedną z licznych nagród.

Najcięższa klęska społeczna — to brak pracy
Walczy z nią każdy, kto składa ofiarę
na Pomoc Zimową!

PROGRAM RADIOWY.

Toruń — niedziela 26 XII.

8.35 Kolendy u obcych narodów w wyk. choru chłopców Szkoły Powszechnej w Toruniu
10.30 Opera komiczna — płyty
13.00 Przegląd muzyczny
19.30 Koncert życzeń — radiosłuchacz ma głos
20.30 Program na jutro
20.35 Wiadomości sportowe z Pomorza

Toruń — poniedziałek 27. XII.

6.15—8.00 Audycja poranna
13.00 Dla każdego coś ładnego — płyty W przerwie o 14.00 Wiad. z Pom. i parę informacyj
18.10 Program na jutro
18.15 Pogadanka aktualna
18.25 Kolendy kaszubskie i kujawskie
18.40 Lekcja języka polskiego z Katowic
18.55 Wiadomości sportowe z Pomorza
23.00 Tańczymy — płyty

GIEŁDA ZBOŻOWA

	Poznań, 21. XII.	Bydgoszcz, 21. XII
Żyto	23.00—23.25	23.00—23.50
Pszenica	28.00—29.00	28.00—29.25
Jęczmień browarowy	23.00—24.00	23.50—24.00
Owies	20.00—21.00	20.00—20.75
Łubin niebieski	12.75—13.25	11.50—12.00
Łubin żółty	15.75—16.25	12.50—13.50
Mak niebieski	64.00—68.00	61.00—64.00
Rzepak zimowy	46.00—47.00	46.00—47.—
Rzepik	—	42.00—44.—
Seradela	—	16.00—18.—
Siemię lniane	42.50—45.50	40.00—42.—
Gorczyca	30.00—32.00	27.00—29.—

Redaktor odpowiedzialny i wydawca
Antoni Miłoszewski — Nowemiasto nad Drwęcą.